

# Małgorzata Ogonowska: Mężczyzna Bruno Schulz

## Rekonstrukcja Schulzowskiej (nie)męskości

Bruno Schulz... Artysta, pisarz, nauczyciel, drohobyczanin...

Choć wszystkie te określenia pojawiają się, co oczywiste, w rodzaju męskim, to o Schulzu jako mężczyźnie myśli się i pisze bardzo rzadko lub wcale. Jeśli już, to najczęściej przez pryzmat wątków z jego twórczości plastycznej i pisarskiej, w kontekście ujawniających się w niej elementów seksualności i masochizmu. Wspomina się o śnie kastracyjnym opisanym w liście do Stefana Szumana<sup>1</sup>, a także, zwłaszcza ostatnio, o relacjach pisarza z kobietami<sup>2</sup>. Prawie całkowicie nieobecna jest refleksja, która próbowałaby odpowiedzieć na pytania o Schulza jako mężczyznę właśnie, mężczyznę widzianego w określonym kontekście historycznym i społecznym, a nie o mężczyznę i męskości tak licznie reprezentowane w dziele Schulza i tak chętnie poddawane interpretacyjnym zabiegom<sup>3</sup>.

Oczywiście mój artykuł nie wypełni tej luki i nie ma też takich ambicji. Po prostu przyszło mi do głowy, że w wypadku Schulza bycie mężczyzną było szczególnie rodzaju znojem i że mało kto właśnie mężczyznę w nim widział. Dlaczego tak się działo?

- 
- 1 Zob. B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 5: *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, uzupełnił S. Danecki, Gdańsk 2016, s. 36–37 (KL I, 3).
  - 2 A. Tuszyńska, *Naręczona Schulza. Apokryf*, Warszawa 2015; A. Kaszuba-Dębska, *Kobiety i Schulz*, Gdańsk 2016.
  - 3 Zaledwie kilka losowo wybranych przykładów: A. Lindsog, *Subwersja seksualności. Komentarz o różnicy seksualnej i męskości u Brunona Schulza w kontekście nowoczesnej heteroseksualności*, w: *Przed i po. Bruno Schulz*, red. J. Olejniczak, Kraków 2018, s. 89–103; D. Sosnowska, *Dwie kobiety i mężczyzna czyli Traktat teologiczny Brunona Schulza*, „Kresy” 1993, nr 14, s. 50–56; K. Jankowska, *Kobiety i mężczyźni czyli o dwoistej linii dziedziczenia wartości w świecie Brunona Schulza*, w: *Literatura w kręgu wartości. Materiały VI sesji z cyklu „Świat jeden ale nie jednolity”*, red. L. Wiśniewska, Bydgoszcz 2003, s. 285–294; A. Kato, *Motyw deformacji w prozie Brunona Schulza: mężczyzna, kobieta, sztuka*, „Kresy” 2004, nr 3, s. 132–139; E. Świąc, *Ciotka Agata i mężczyźni o zamglonych oczach. O „Sierpniu” Brunona Schulza*, w: *Literatura i perwersje. Szkice o literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. B. Gutkowska i A. Nęcka, Katowice 2013, s. 24–35. Zainteresowanych większą liczbą szczegółów bibliograficznych odsyłam do strony <https://schulzforum.pl/pl/bibliografia/przedmiotowa>. Tam znajduje się najpełniejsza chyba bibliografia tekstów poświęconych Schulzowi i jego dziełu.

Zanim spróbuję na to pytanie odpowiedzieć, muszę zrobić parę zastrzeżeń. Portret, który w toku wywodu będę przedstawiała, nie ma nic wspólnego (lub ma niewiele) z moim postrzeganiem Schulza i z moimi poglądami na jego życie, twórczość, interpretację jego dzieła i traktowanie jego biografii. Skupiam się tu przede wszystkim na rekonstrukcji pewnego – osadzonego w określonym kontekście – społecznego wizerunku tego konkretnego mężczyzny. Staram się ten obraz odtworzyć z okrucich cudzych wspomnień, relacji, luźnych wzmianek<sup>4</sup>, dostrzegając w nim pewną prawidłowość, która prowadzi do wniosków ogólnych, dających się wyabstrahować z odniesień do płci i czasów.

Wracam jednak do mojego podstawowego pytania: dlaczego Schulza bycie mężczyzną mogło być swego rodzaju znojem i co w oczach współczesnych tę część jego tożsamości kwestionowało? Sądzę, że można wyliczyć przynajmniej sześć powodów – choć tę listę dałoby się na pewno poszerzyć – a mianowicie:

- 1) był z niego brzydki słabeusz,
- 2) chorowity maminsynek w ciągłej depresji...
- 3) i ta seksualność: impotent? erotoman? perwert?
- 4) w dodatku ciamajda i ofiara losu,
- 5) żyjący w cieniu zaradnego, ustosunkowanego i dobrze sytuowanego brata,
- 6) słowem: ciężar, a nie wsparcie dla rodziny.

Właśnie taki obraz – zniekształcający bądź wyolbrzymiający rzeczywiste cechy i postawy Schulza, a mający swe źródło w stereotypach męskości charakterystycznych nie tylko dla jego epoki<sup>5</sup> – wyłania się z wielu wspomnień o artyście. Rzecz jasna, przywołane przeze mnie określenia to pewien ekstrakt wyciśnięty z opowieści o Schulzu, ze wzmianek z listów i dzienników jego bliskich

4 Rzecz jasna, nie przytaczam wszystkich przykładów, wybieram te, które są najbardziej charakterystyczne czy najbardziej reprezentatywne dla wybranych przeze mnie sześciu powodów postrzegania Schulza jako niemęskiego czy niemęzczyzny.

5 Choć w wywodzie nie ujawniam tych lektur wprost (skupiając się na własnym celu badawczym), to o zasadności postawienia takiego, a nie innego pytania o Schulza jako mężczyznę przekonały mnie projekty skupione wokół studiów nad męskością. Najważniejsza w Schulzowskim kontekście wydaje się praca Wojciecha Śmiei *Męskości dwudziestolecia międzywojennego i ich reprezentacja w literaturze (wybrane przykłady)*, opublikowana w drugim tomie *Form męskości* pod redakcją Adama Dziadka (Warszawa 2018, s. 261–360). Istotne są również pozostałe tomy: *Formy męskości 1*, red. A. Dziadek i F. Mazurkiewicz, Warszawa 2018; *Formy męskości 3. Antologia przekładów*, red. A. Dziadek, Warszawa 2018, a także tematyczny numer „Tekstów Drugich” 2015, nr 2. Z innych ważnych publikacji warto przywołać między innymi rozprawy i prace zbiorowe: T. Kaliściak, *Katastrofy odmieńców*, Katowice 2011; B. Kwaśny, *Polskie studia nad męskością*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2009, nr 1 (11), s. 7–28; F. La Cecla, *Szorstkim być. Antropologia mężczyzny*, przeł. H. Serkowska, Warszawa 2014; *Męskość jako kategoria kulturowa. Praktyki męskości*, red. M. Dąbrowska, A. Radomski, Lublin 2010; *(Nie)męskość w tekstach kultury XIX–XXI wieku*, red. B. Zwolińska i K. M. Tomala, Gdańsk 2019; *Stereotypy i wzorce męskości w różnych kulturach świata*, red. Bożena Płonka-Syroka, Warszawa 2008; W. Śmieja, *Hegemonia i trauma. Literatura wobec dominujących fikcji męskości*, Warszawa 2017; „Uwikłani w płęć” – od wytwarzania i reprodukcji męskości po formy przekraczania płci, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica” 2017, nr 18 (2).

przyjaciół, wśród nich Witkacego, Gombrowicza, Nałkowskiej. Bo nawet ci, którzy szczerze go podziwiali i cenili jako artystę, nad wyraz utalentowanego i interesującego człowieka, mieli kłopot z Schulzem jako mężczyzną.

### Brzydki słabeusz

Znane wizerunki Schulza – zarówno fotografie z epoki, jak i autoportrety – ukazują mężczyznę niskiego i drobnej budowy ciała. Jego twarz jest szczupłą, pociągłą, czoło wysokie, z poprzecznymi bruzdami, na niektórych wizerunkach już bardzo głębokimi. Całości dopełniają ciemne włosy, także oczy (dość głęboko osadzone, co potęguje wrażenie przenikliwości spojrzenia), gęste brwi, raczej duże, odstające uszy, wąskie usta z wyraźnie zaznaczonymi, opadającymi kącikami. Podobnie wygląda i jako młodzieniec – choć z wcześniejszych wizerunków spogląda na nas odważniej – i jako dojrzały mężczyzna.

W jednym z pierwszych powojennych tekstów o Schulzu, napisanym przez Ernestynę Podhorizer-Zajkin, znajduje się taki opis Schulza: „Jest brzydki, chudy, kościsty, o nadmiernie długich rękach i nogach, przygarbiony o zapadniętej piersi i nieładnej szczupłej twarzy, pokrytej niezdrową cerą”<sup>6</sup>. Podobnie został on opisany w prywatnym liście Michała Chajesa do Jerzego Ficowskiego: „Z natury [...] chuderlawy, fizycznie niedorozwinięty, gdyż nadmiernie chudy, o zapadłej piersi, przeraźliwej bledoci czy żółtoci cery, wydłużonej głowie, zapadłych kościstych policzkach, w których żarzyły się ciemne, lśniące jakimś niesamowitym blaskiem, duże czarne oczy, na które opadała bujna, miękka czupryna ciemnych, mało pielęgnowanych włosów. Pewne przygarbienie i przeraźliwa chudość nóg i przydługich rąk tworzyły postać dziwnie subtelną, lecz jak gdyby drapiezną, przypominając poniekąd pająka, a przy tym niepozorną i nieśmiałą”<sup>7</sup>.

Oba te opisy z grubsza odpowiadają temu, co możemy zobaczyć na zachowanych wizerunkach Schulza. Lecz jest coś, co w nich uderza: nagromadzenie określeń i porównań o negatywnym nacechowaniu emocjonalnym, pejoratywnych: „brzydki”, „fizycznie niedorozwinięty”, „chudy”, „chuderlawy”, „nadmiernie chudy”, „kościsty”, „przygarbiony”, „nadmiernie długie ręce i nogi”, „przeraźliwa chudość nóg i przydługich rąk”, „przygarbienie”, „zapadnięta pierś”, „zapadła pierś”, „nieładna szczupła twarz”, „wydłużona głowa”, „zapadłe kościste policzki”, „niezdrowa cera”, „przeraźliwa bledoci czy żółtoci cery”, „mało pielęgnowane włosy”, wreszcie porównanie do pająka.

6 E. Podhorizer-Zajkin, *Pamięci Brunona Schulza, literata i artysty malarza*, „Opinia” 1949, nr 50, s. 20.

7 Załącznik do listu Michała Chajesa do Jerzego Ficowskiego z 7 czerwca 1948 roku (*Bruno Schulz w oczach świadków. Listy, wspomnienia i relacje*, oprac. J. Kandziora, Gdańsk [w druku]).



Zenon Waśniewski, **Karykatura Brunona Schulza**, sierpień 1935, ołówek, papier, 17×12,5 cm, własność Florentyna Radwańska, Chełm Lubelski, fotografia Jerzy Jacek Bojarski

*obok* Bruno Schulz, fotografia z początku lat trzydziestych

To obraz niemal karykaturalny. Dlatego w cytowanych opisach zwracają uwagę próby uchwycenia w wyglądzie Schulza elementów, które ten portret brzydala nieco niuansują, przełamują. Ma więc Schulz – jak opisuje Chajes – żarzące się, „ciemne, lśniące jakimś niesamowitym blaskiem duże czarne oczy”. Wtórzuje mu Podhorizer: „w jego ciemnych, inteligentnych oczach i dyskretnych wypowiedziach jest tak wiele urzekającego uroku i głębi, że rówieśnicy słuchają go zawsze uważnie i nikt z nich nie ma śmiałości spoufalać się z tym niezwykle chłopcem”.

W fizyczności Schulza pociągają również dłonie. Podhorizer pisze: „Niezwykle piękne dłonie miał Schulz, o długich kościstych palcach, które pieszczotliwie obejmowały ołówek lub pióro. Z tych uduchowionych rąk spływała jak gdyby cała niezwykła dusza tego fascynującego człowieka i artysty”. Chajes także uważa, że po bliższym zapoznaniu się z Schulzem urzekały, „prócz głębi i tajemniczego blasku oczu – jego wydelikaczone chude dłonie, o długich cienkich palcach, kościstych, a jednak dziwnie międko, jakby pieszczotliwie trzymających i prowadzących pióro czy pędzel. Było w tych palcach tyle wdzięku, tyle piękna, a przy tym energii, że najbardziej prozaicznego obserwatora pobudzały do myślenia i analizy tej tajemnicy, którą w sobie kryły”.

Warto zwrócić uwagę, że w tych fragmentach punkt ciężkości przesuwają się z opisu mężczyzny na opis artysty i pisarza („dyskretnie wypowiedzi”, „promienny wiedzą i artystycznym polotem człowiek”), co znajduje dodatkowe podkreślenie w słowach Chajesa: „Wśród grona kolegów zawsze gubił się ten niepokaźny ciałem, a tak promienny wiedzą i artystycznym polotem człowiek”. Oczy, dłonie, wypowiedzi – to atrybuty duszy, twórczości, kwintesencja artysty.

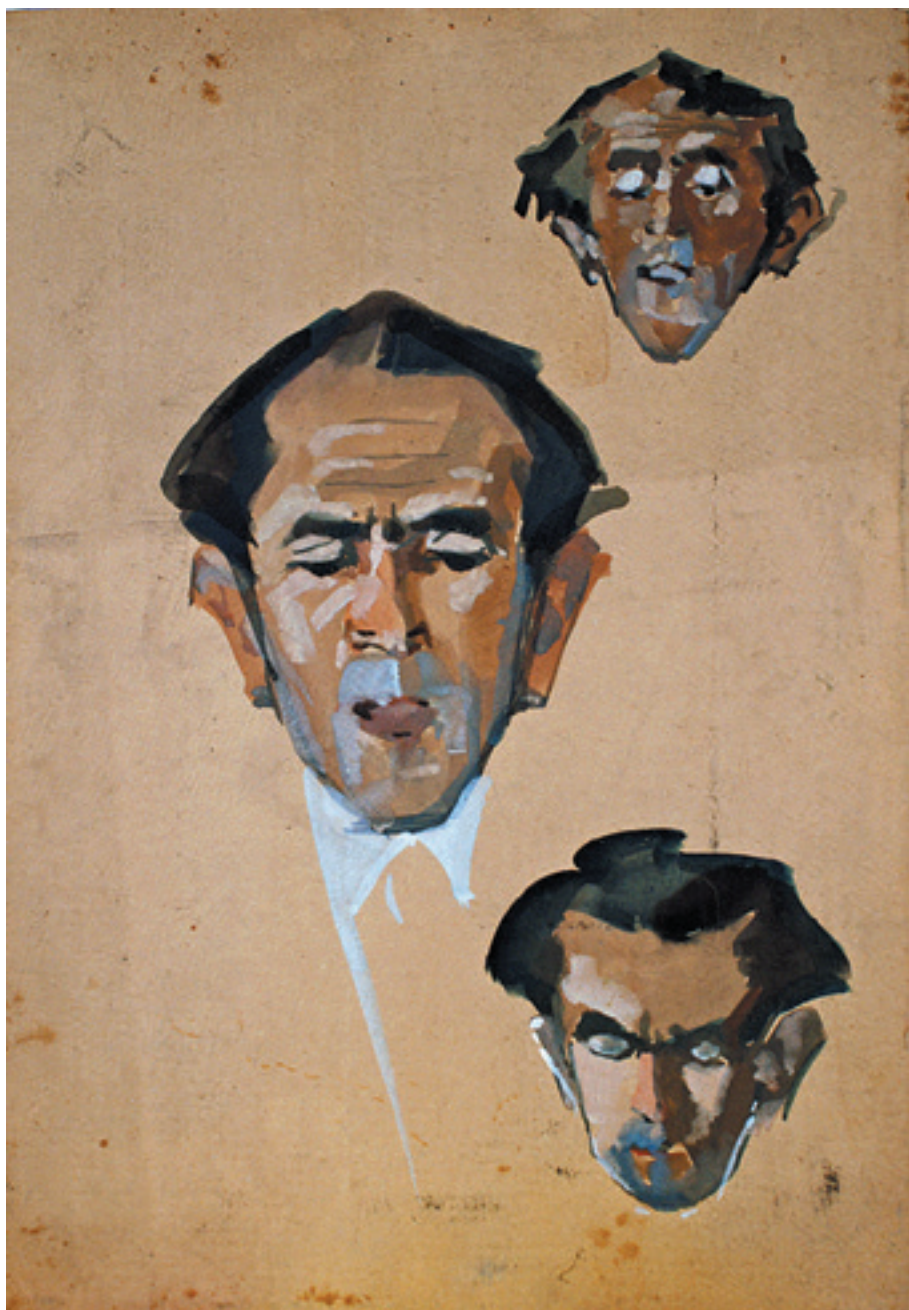
Jaki więc Schulz był? Piękny jako artysta, brzydki, wręcz odpychający jako mężczyzna... Bycie artystą w jakimś stopniu pozwala mu być mężczyzną nieatrakcyjnym fizycznie, usprawiedliwia tę niefortunną przypadłość, ułatwia jej akceptację przez innych. Talent sprawia, że społeczeństwo jest gotowe wybaczyć – jakkolwiek pojmowaną, zależną od czasów i kanonów – brzydotę i cherlawość. Czyli nie wykańczamy wszystkich obrzydliwców – tych „pięknych duchem” możemy oszczędzić?

## Chorowity maminsynek

Schulz był najmłodszym dzieckiem swoich rodziców, oczkiem w głowie matki. „Obcując w tym domu – pisze Chajes – wyczuwałem zawsze w niej dużo tego specyficznego matczynego ciepła i dobroci, zwłaszcza gdy szło o najmłodszego Brunia. [...] Ta kobieta przeważną część swego życia poświęciła samarytańskim obowiązkom, najprzód wobec męża, a później wobec Brunia, którego wątłe zdrowie wymagało ciągłej pieczołowitości i zapobiegliwości. – Nigdy nań nie podniosła ręki, nawet głosu, tolerując nieliczne zresztą i całkiem niewinne wybryki czy zachcianki swego rozpieszczonego syneczka”. I dalej o Schulzu: „Ciągłe przeziębienia,



Bruno Schulz, fotografie z lat trzydziestych



Zenon Waśniewski, **Portret potrójny Brunona Schulza**, sierpień 1935, tempera, tektura, 51x36 cm, własność Florentyna Radwańska, Chełm Lubelski, fotografia Jerzy Jacek Bojarski

katar i inne niedomagania dawały mu się stale dotkliwie we znaki, czyniąc go tym bardziej nieśmiałym, gdyż siłą kontrastu cierpiał podwójnie z powodu tego swego niedorozwoju fizycznego, widząc się upośledzonym wobec rumianych, tryskających zdrowiem i żywotnością kolegów”.

Również inne wspomnienia, a także materiały źródłowe czy wzmianki Schulza w jego zachowanych listach podkreślają słabe zdrowie pisarza<sup>8</sup>. Co więcej, parterzenie na Schulza przez pryzmat słabości i chorób narzucił Jerzy Ficowski. Od tego rozpoczyna opowieść o nim: „Dwunastego lipca 1892 roku w kupieckiej rodzinie Schulzów urodził się najmłodszy syn, trzecie z kolei i ostatnie dziecko, n a j w ą t l e j s z e z rodzeństwa”<sup>9</sup>.

Na podstawie teczek personalnych Brunona Schulza, dokumentujących jego pracę jako nauczyciela drohobyckiego gimnazjum, można dość dokładnie odtworzyć katalog gnębiących pisarza dolegliwości i chorób. Są wśród nich m i ę d z y i n n y m i częste przeziębienia, grypa z powikłaniami, angina, zapalenie oraz nieżyt tchawicy, zapalenie opłucnej, zapalenie okostnej, rozmaite dolegliwości żołądkowe, gorączka gastryczna, nerwica serca i inne przypadłości tego narządu, tajemnicze kłucie w boku, przewlekłe zapalenie pęcherza i miedniczek nerkowych oraz gruczołu krokowego, depresja<sup>10</sup>.

Chorował od lat najmłodszych, postrzegano go więc jako wątłego, słabego fizycznie i psychicznie. Ta chorowitość – przywoływana przez znajomych Schulza i powtarzana nieustannie, nie bez udziału samego Schulza, który w zachowanej korespondencji niejednokrotnie do swego słabego zdrowia się odwołuje<sup>11</sup> – urasta do głównego czynnika, który determinował jego życie i jego bycie mężczyzną. Wzmianki o tej chorowitości nie brzmią współczująco, rozumiejąco, lecz raczej pobłażliwie, paternalistycznie. Czasami można w nich dostrzec niezadane pytanie o to, czy nie była ona udawana, a nie rzeczywista – i czy nie stanowiła przypadkiem poręcznej wymówki i usprawiedliwienia dla swego rodzaju dezercji w obliczu życiowych wyzwań i niedogodności, o którą czasami Schulza się posądza<sup>12</sup>.

**8** Chorobom Schulza poświęciłam wystąpienie podczas konferencji naukowej „Schulz – słownik mówiony”, która odbyła się 18–19 listopada 2016 roku. Na potrzeby „Kalendarza życia, twórczości i recepcji Brunona Schulza” (<https://schulzforum.pl/pl/>) przygotowuję cykl wpisów dziennych rekonstruujących ten aspekt biografii pisarza.

**9** J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia*, Sejny 2002, s. 17. Jeśli nie zaznaczono inaczej, tu i dalej podkreślenia w cytatach pochodzą ode mnie – M.O..

**10** Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, Kuratorium Lwowskiego Okręgu Szkolnego m. Lwów, lata 1921–1939, F 179, O 7, Tom XIII,teczka 29376 i 29379. Por. też G. Józefczuk, *Samobójczyni, lekarz i pisarz. Paradoksy opowieści z „półtora miasta”*, w: Bruno Schulz: teksty i konteksty. Materiały VI Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu, red. W. Me-niok, Drohobycz 2016, s. 510–515.

**11** Por. na przykład KL I 12, 20, 28, 31, 97, 113, 114, 115, 119, 130, 134.

**12** To pytanie powraca też w odniesieniu do innych aspektów życia Schulza. Por. dwugłos: P. Sitkiewicz, „Jednakowoż bez pieniędzy”. *Sytuacja materialna Brunona Schulza*, „Schulz/Forum” 12, 2018, s. 127–135; oraz M. Ogonowska, „Byłem już w myśli pozbawiony posady i w ostatniej nędzy”. *Nie tylko*



A może należy postawić to pytanie w inny sposób? Założyć, że Schulz rzeczywiście był tak chorowity lub subiektywnie tak właśnie się czuł, i zmierzyć tę słabość miarą tego, jak mimo wszystko żył i pracował?

Ale czyż mężczyzna może chorować? A jeśli już choruje, to czy powinien się do swych chorób przyznawać? Zwłaszcza że – co gorsza – część nękających Schulza dolegliwości, na przykład przewlekłe zapalenie pęcherza, mogła wpływać na sprawność seksualną, a zatem również na stereotypowo i powierzchownie rozumianą męskość.

### Impotent? Erotoman? Perwert?

Na temat seksualności (u) Schulza – zarówno tej manifestującej się w jego twórczości plastycznej i literackiej, jak i tej przez niego praktykowanej (bądź niepraktykowanej) – zadano i za życia artysty, i współcześnie sporo pytań (i udzielono wielu odpowiedzi, które siłą rzeczy sprawy nie zamykają)<sup>13</sup>. W świetle grafik Schulza i chociażby *Wywiadu drastycznego*<sup>14</sup> to zainteresowanie nie dziwi. Nie dziwi też, że niekiedy ma charakter z gruntu plotkarski. Bo wyobraźnię często rozpalala nie tyle sama cielesność, seksualność i erotyzm, ile cielesność, seksualność i erotyzm kogoś odmiennego.

A Schulz był odmienny. Chociażby przez to, że charakteryzowała go – nie-męska? – chorobliwa nieśmiałość. Wspominający pisarza niejednokrotnie doszukują się źródeł owej nieśmiałości w jego wyglądzie. Rzecz jasna, przejawiała się ona w zachowaniu Schulza w ogóle, ale szczególnie chętnie jest przywoływana i poddawana interpretacji w kontekście relacji z kobietami. Dodatkowego znaczenia nabiera w zestawieniu z grafikami, które pełne są motywów masochistycznych i fetyszizmu.

Znowu przywołam Podhorizer-Zajkin: „Chętnie wśród sfory [...] skarłałych osobników umieszcza artysta również swoją postać. [...] Że tematyka ta [masochistyczna] była mu bliską, świadczy chociażby jeden z jego autoportretów, gdzie widzimy Schulza przy sztalugach w jego atelier, pełnym tego rodzaju prac. Być może że było to związane z niepociągającym fizycznie wyglądem artysty, który na kobiety działał raczej odpychająco”.

Jeszcze mocniej pisze o tym Chajes: „Wszystkie [młodzieńcze miłości Schulza], wynurzając się tu i ówdzie, podkreślały serwilizm jego wzroku<sup>15</sup> i obleśność

---

*o finansach Schulza głos drugi*, „Schulz/Forum” 12, 2018, s. 136–152. W przywołanym tu tekście podjęłam także próbę zniuansowania oceny sytuacji życiowej i finansowej Schulza oraz jego postawy wobec wyzwań, przed którymi ta sytuacja go stawiała.

<sup>13</sup> By nie mnożyć przypisów ponad miarę, odsyłam tylko do „masochistycznego” numeru „Schulz/Forum” 7, 2016.

<sup>14</sup> J. Nacht, *Wywiad drastyczny. (Rozmowa z Brunonem Schulzem)*, „Nasza Opinia” 1937, nr 77, s. 5.

<sup>15</sup> Czy to określenie nie jest sprzeczne z innymi dawanymi przez Chajesa opisami oczu Schulza?

dotyku, który pozbawiony siły i werwy męskości, wywoływał u nich raczej lęk. Te świeże uczucia do tych niewiast były dosyć trwałe, więcej niż przelotne, a wyżywał się Schulz, malując i rysując je w najrozmaitszych postaciach, przeważnie jako poskromicielki zgrai służalców męskich”. I dodaje: „Krażyły wśród kolegów nieskontrolowane słyuchy o jego impotencji płciowej, lecz o jakichś wynurzeniach w tym względzie czy pewnikach mowy być nie może”.

Te i podobne im fragmenty wspomnień<sup>16</sup> niejednoznacznie sugerują, że seksualność Schulza znajdowała ujście głównie w fantazjach, które przedostały się do jego sztuki, że nie mogła realizować się w związkach z kobietami, gdyż przez swą fizyczność „na kobiety działał raczej odpychająco” i „wywoływał u nich raczej lęk”. W innych znajdujemy wzmianki świadczące o tym, że spełniała się jedynie dzięki usługom prostytutek<sup>17</sup>.

W każdym razie skomplikowana seksualność Schulza jest w wielu wypadkach czymś kłopotliwym<sup>18</sup>. Na pewno była taka dla Jerzego Ficowskiego, który (skoro?) pewne jej aspekty pomijał milczeniem, inne – poddawał sublimacyjnym nadinterpretacjom<sup>19</sup>. Dziwnego tonu – trochę podszytego sensacyjnością, mimo zastrzeżeń i prób o dyskrecję i delikatne wykorzystanie informacji – nie ustrzegł się Tadeusz Lubowiecki. Opisując w liście do Ficowskiego – jak sam to określa – *vita sexualis* Schulza, pisze między innymi: „Stara to, brzydka historia, interesująca tylko dlatego, bo dotyczy wybitnego artysty”<sup>20</sup>.

Za życia Schulza jego seksualność spotykała się też z niewybrednymi żartami. Dowodem choćby anegdota przytaczana przez Jerzego Pomianowskiego i znajdująca potwierdzenie w korespondencji jej głównej bohaterki, Alicji Dryszkiewicz<sup>21</sup>:

„Alicja powiedziała, że Witkiewicz zawiózł ją do Drohobycza, ponieważ wyszła właśnie druga książka Schulza, *Sanatorium pod Klepsydrą*. Witkiewicz już w pociągu powiedział jej:

**16** Por. „Opowiadał mi kiedyś, że gdy ogarnia go chuć, wtedy zamiast iść do dziewczki, rysuje i znajduje w tym zadowolenie seksualne. Mam wrażenie, że było to regułą wobec niesłychanej nieśmiałości. [...] W stosunku do kobiet z towarzystwa był niezgrabny i nieśmiały. Gdy się zaprzyjaźnił i nieco oswoił, pozwalał sobie na niby żartobliwe powiedzonka w rodzaju: «daj mi w pysk» lub «kopnij mnie mocno». Oczywiście brano mu to za złe. Nie domyślano się jednak, że jest zбочonym, a tłumaczono to jego oryginalnością” (*Trzy listy Tadeusza Lubowieckiego (Izydora Friedmana) do Jerzego Ficowskiego z 1948 roku*, „Schulz/Forum” 7, 2016, s. 210).

**17** Por. na przykład A. Chciuk, *Ziemia księżycowa. Druga opowieść o Księżstwie Bałaku*, Warszawa 1989, s. 78–79; W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, Warszawa 2013, s. 376; S. Rosiek, *Odcięcie. Siedem fragmentów*, „Schulz/Forum” 7, 2016, s. 61 (list Alicji Dryszkiewicz do Tadeusza Berezy z 24 grudnia 1992 roku).

**18** Pewne wątki tego tematu podejmuję – biorąc za punkt wyjścia między innymi wspomnienia Ireny Kejlin-Mitelman i Joanny Kulmowej – w przygotowywanym aktualnie szkicu *Komin albo niezadane pytania*.

**19** Szczegółowo interpretuje to Marcin Romanowski w tekście *Masochizm Schulza w ujęciu Ficowskiego* („Schulz/Forum” 7, 2016, s. 99–120).

**20** *Trzy listy Tadeusza Lubowieckiego (Izydora Friedmana)*..., s. 209.

**21** Obie relacje analizuje Stanisław Rosiek (op. cit., s. 56–58).



Zenon Waśniewski, **Karykatura Brunona Schulza**, sierpień 1935, ołówek, papier, 21x17 cm, Muzeum Literatury w Warszawie

– Alicjo, kiedy pójdziemy do domu pana Brunona Schulza, ja zapukam i się cofnę. Kiedy tylko otworzy drzwi i cię zobaczy, na powitanie masz go spoliczkować.

[...] Zgodziła się zatem i udali się do słynnego domu i słynnej oficyny, w której Schulz mieszkał i którą tak pięknie opisał Jerzy Ficowski, najlepszy w świecie znawca jego twórczości. Zapukali do drzwi, Witkiewicz cofnął się o dwa kroki i wypchnął Alicję do przodu. Drzwi się otworzyły i stanął w nich niewielki człowiek, pochylony do przodu, patrzący spod brwi, spod pochylonej głowy. Nie zdążył się nawet odezwać, kiedy Alicja jak automat wykonała polecenie Witkiewicza i spoliczkowała Brunona Schulza. Ten padł jej do nóg z okrzykiem «królowo»<sup>22</sup>.

Zatem nawet niewątpliwie darzący Schulza sympatią Witkacy<sup>23</sup> i Witold Gombrowicz<sup>24</sup> traktowali tę sferę życia Schulza z pewną pozbawioną delikatności prześmiewczością, choć to oczywiście trzeba widzieć w całokształcie ich osobowości i postaw.

Ale seksualność Schulza jawiła się jako coś dziwnego czy prowokowała do żartów nie dlatego (albo nie przede wszystkim dlatego), że jawny był jej rys masochistyczny i fetyszystyczny. Była czymś dziwnym, bo w zestawieniu z wyglądem Schulza, postrzeganym jako nieatrakcyjny, chorowitością i introwertycznymi cechami charakteru pisarza wydawała się niemożliwą do zrealizowania aberracją – i prawdopodobnie wydawałaby się taka niezależnie od tego, jakkolwiekby się manifestowała i realizowała. A przecież seksualność jest naturalną i podstawową funkcją ludzkiego organizmu. W dodatku była n i e m ę s k a, bo Schulz jako n i e m ę s k i był postrzegany. Jednak na kryteria owej niemęskości on sam nie miał żadnego wpływu.

## Ciamajda i ofiara losu

Być może dałoby się jakoś poważnie potraktować seksualność Schulza, gdyby spełniał się on jako mąż i żywiciel rodziny. Lecz nie, Schulz – jakkolwiek miał z kobietami liczne relacje o zabarwieniu erotycznym czy przyjacielskim – rodziny

**22** *To proste. Opowieści Jerzego Pomianowskiego nagrane przez Joannę Szwedowską dla Programu II Polskiego radia*, red. E. Jogała, Kraków–Budapeszt 2015, s. 216.

**23** Nie sposób w tym miejscu nie przypomnieć sobie jeszcze fragmentu z listu Schulza do Romany Halpern: „Radzi mi [Witkacy] zmienić zupełnie tematykę «celem naciągnięcia jajowodów, aby dokonać ostatecznego spermotrysku». Ale niech mu Pani tego zdania nie zacytuje, bo będzie mnie oskarżał o niedyskrecję, chociaż tu o moją potencję chodzi, nie o jego” (KL I, 92), nawet jeśli tu nie o męską, lecz twórczą potencję chodzi.

**24** Który pisze między innymi: „aż dopiero wczoraj wpadłem na myśl żony pewnego doktora, spotkanej przypadkowo w osiemnastce. – *Bruno Schulz* – powiedziała – *to albo chory zboczeniec, albo pozer; lecz najpewniej pozer*. [...] A może dając folgę masochistycznym skłonnościom, upokorzysz się i padniesz do stópek sytej małżonce lekarza” (W. Gombrowicz, *Do Brunona Schulza*, „Studio” 1936, nr 7, s. 217–218).

nigdy nie założył. W opowieściach o Schulzu przewija się motyw ciągłego niezdecydowania, niemożności podjęcia wiążących decyzji, ich odwlekania i szukania wymówek. Rzetelność każe dodać, że podobne wątki pojawiają się również w zachowanych listach samego Schulza.

Kłopot sprawiały pisarzowi nie tylko kwestie zasadnicze, decydujące o całym życiu, ale także drobniejsze, doraźne. W rozmaitych sprawach życiowych prosił o pomoc znajomych i przyjaciół, szukał ich wsparcia i protekcji. Tak było między innymi w wypadku wyjazdu do Paryża, kwestii zameldowania w Katowicach, które miało mu umożliwić ślub z Józefiną Szelińską.

Ale nawet wówczas, gdy podejmował zdecydowane działania, bywał postrzegany jako dziwny i śmieszny. Szczególnie jest tu wspomnienie o Schulzu, który w 1933 roku przyjechał do Warszawy z rękopisem *Sklepów cynamonowych*<sup>25</sup>. Pojawił się w pensjonacie Magdaleny Gross, rzeźbiarki, u której bywali warszawscy intelektualiści. Autorka opowieści relacjonuje:

„W niedzielę wielkanocną, w południe, między moim miejscem przy stole i miejscem Magdaleny znalazłam siedzącego małego człowieka, szarego, prawie chaplinowskiego, który po cichutku wydusił swoje nazwisko, które ani mnie, ani Magdzie nic nie mówiło. Magda, trochę ironicznie, zapytała go o cel jego wizyty.

«Jestem nauczycielem rysunków w Drohobyczu i przyjechałem do stolicy pociągiem Dancing, Narty, Brigde».

«Jest pan tancerzem, sportsmenem czy brydżystą?», kontynuowała Magda, rozbawiona człowieczkiem.

„Nie, proszę pani. Przychodzę do tego pensjonatu, bo mnie poinformowano, że tu znajdują pisarzy i krytyków».

«I p o c o nauczycielowi rysunków są potrzebni pisarze i krytycy?»

«Ponieważ przywożem ze sobą książkę, którą napisałem i chciałbym przeczytać ją komuś, aby mi dał swoją opinię o niej»”.

Na kolejną drwiącą uwagę Magdaleny Gross „człowieczek spojrzał [jej] wprost w oczy i z zdecydowanym tonem powiedział: «Od pani zależy los mojej książki. Wiem, że pani jest przyjaciółką Zofii Nałkowskiej i jeśli pani do niej zadzwoni i poprosi ją o przyjęcie mnie, ona pani nie odmówi»”.

---

**25** Relacja Alicji Giangrande w liście do Jerzego Ficowskiego z 16 kwietnia 1985 roku (*Bruno Schulz w oczach świadków*). Publikowana również w książce *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*, przeł. Z. Chądzyńska, A. Husarska, Kraków 2004. Zob. też J. Ficowski, op. cit., s. 59–60. Przywołuję to wspomnienie, widząc w nim ślady pewnego stereotypowego postrzegania Schulza jako mężczyzny, i pomijam zupełnie kwestię kryjących się tu nieścisłości faktograficznych.

Cała ta historia, jak wiadomo, skończyła się szczęśliwie: opinia Nałkowskiej była entuzjastyczna i opowiadania Schulza niebawem się ukazały. Jednak to nie fakty są w relacji Giangrande interesujące, lecz sposób, w jaki Schulz został opisany, i odczucia, jakie wzbudził – w tym wypadku u kobiet, ale podobnie reagovali na niego również mężczyźni. Spotkał się z żartem, kpina, lekceważeniem. Został tak potraktowany tylko i wyłącznie z powodu swego wyglądu i nieśmiałości oraz pierwszego wrażenia, które zrobił na zebranych.

Żart Magdy Gross nawiązujący do nazwy pociągu, którym Schulz przyjechał do Warszawy z Drohobycza, mimowolnie odsłania siłę stereotypu. Otóż Schulz nie miał powierzchowności i aparycji tancerza, sportsmena czy bywalca kasyn, nie wyglądał jak kawalerzysta, amant czy dyplomata, nie mieścił się też w potocznych wyobrażeniach o poetach, pisarzach, artystach<sup>26</sup>. Gdyby nie książka, którą trzymał pod pachą, gdyby nie prośba – dlaczego wysłuchana? – o protekcję u Nałkowskiej, pozostałby jedynie „człowieczkiem”, kimś niemieszczącym się w kanonach męskości, być może bezbronny w zetknięciu z kpina. Jest w tym wspomnieniu jakiś dojmujący ślad niezrealizowanego do końca okrucieństwa wobec odmienności.

Ale równie ciekawe jest późniejsze postrzeganie tej historii. Otóż w kontekście wydania *Sklepów cynamonowych* zawsze wspomina się o roli Nałkowskiej, nigdy zaś, a przynajmniej ja nie znalazłam takiej relacji, nie podkreśla się energii i determinacji, z jaką Schulz zawalczył o swój debiut. To wydarzenie raczej nie skłaniało, by zadać pytanie, czy Schulz – przy całej złożoności swego charakteru, niewątpliwie nieśmiałości, skłonnościach depresyjnych i introwertycznej naturze – w istocie był takim życiowym nieudacznikiem, jak czasami go postrzegano czy też chciano postrzegać<sup>27</sup>.

## W cieniu starszego brata

Niewątpliwie pewnym cieniem padały na Schulza osobowość i osiągnięcia jego starszego brata Izydora. Doceniał je sam Schulz, który tak pisał o nim tuż po jego śmierci: „Był to niezwykły człowiek, ukochany przez wszystkich którzy się z nim zetknęli, ewangelicznej wprost dobroci, młody, elegancki, pełen powodzenia i na szczycie świetnej kariery – był jedną z głównych figur polskiego

<sup>26</sup> Zob. też W. Śmieja, *Męskości dwudziestolecia międzywojennego i ich reprezentacja w literaturze (wybrane przykłady)*, s. 261–360.

<sup>27</sup> Wyjątkiem jest przywoływany już tekst Piotra Sitkiewicza „*Jednakowoż bez pieniędzy*”. Jakkolwiek w wielu sprawach z autorem się nie zgadzam, to bardzo istotny wydaje mi się fragment konkluzji jego artykułu: „Popularny biografem – z którym moim zdaniem należy walczyć, bo w szkodliwy sposób upraszcza osobowość i dzieło Schulza – mówi, że był on nieco zapomnianym, niezaranym, nieśmiałym, ubogim, zapracowanym, prowincjonalnym nauczycielem, który tworzył genialne dzieła w zaciszu swego skromnego drohobyckiego domostwa” (s. 134).

przemysłu naftowego. [...] Brat mój utrzymywał mój dom tj. siostrę i siostrzeńca, był żywicielem całego szeregu rodzin, które teraz znalazły się bez gruntu pod nogami. Będzie teraz ciężko – sam nie wiem, co zrobić”<sup>28</sup>. I w innym liście z tego samego okresu: „Odumarł on nie tylko swojej rodzinie, którą pozostawił, ale i mnie i siostrze i siostrzeńcowi, których wszystkich utrzymywał. Był to człowiek do którego wszyscy się uśmiechali, o którym mówili z zachwytem. Elegancki, piękny i wytworny, czarował ludzi i pociągał”<sup>29</sup>.

Ten opis jest zbieżny z obrazem przywoływanym przez osoby spoza świata rodzinnego. W cytowanych tu wspomnieniach Michała Chajesa czytamy: „Natomiast brat, inż. Szulc, to człowiek bardzo rzutki i zdolny, który własnymi siłami doszedł do wpływowego i intratnego stanowiska dyrektora naftowej s[pół]ki akc[yjnej] Galicja. Z bratem łączyły go zawsze węzły szczerego oddania i przyjaźni. Toteż Bruno Ignął ogromnie do brata, który go zawsze wspierał radą, a niejednokrotnie i materialnie”. Ale w relacji tej pojawia się coś jeszcze – elementy, które kwestionują życiową sprawczość Brunona Schulza: „Gdy po maturze w 1911 r. Bruno, idąc za głosem swego upodobania i talentu, udał się do Wiednia na studia w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, brat nie pozwala mu kontynuować te studia malarskie, jako niewróżące powodzenia materialnego, i wpływa już po jednym roku na ich zaniechanie, po czym Bruno wpisuje się na politechnikę lwowską – wydział architektury. Lecz i te studia dla braku funduszków i złego stanu zdrowia zarzuca po 2 czy 3 latach”.

I znowu: wspomnienie nie do końca wytrzymuje konfrontację ze źródłami i dokumentami – pobyt w Wiedniu i tamtejsze studia przebiegały inaczej<sup>30</sup> – ale nie to jest istotne, lecz jego ton i przesłanie. Bo co z tego wspomnienia wynika? To mianowicie, że Schulz o niczym nie decydował, ulegał woli innych lub kapitulował w obliczu trudów i zewnętrznych okoliczności.

Znamienna jest również wzmianka Chajesa o problemach finansowych Schulza: „Poza przejściami w związku z chorobą i śmiercią ojca i samobójstwem szwagra dzieciństwo Schulca było spokojne i względnie dostatnie. Dopiero późniejsze zubożenie po śmierci ojca daje się podrastającemu chłopcu<sup>31</sup> niemile we znaki, a trwa ten niedostatek właściwie już do końca”. Wątek problemów finansowych Schulza przewija się w wielu innych relacjach, a potwierdzenie znajduje również w jego korespondencji<sup>32</sup>. Póki Izidor żył, co

**28** KL I 39, s. 83.

**29** KL I 40, s. 84.

**30** Por. wpisy kalendarzowe opracowane przez Joannę Sass: <https://schulzforum.pl/pl/autorzy/joanna-sass> (dostęp: 25.01.2020).

**31** W roku śmierci ojca Bruno Schulz kończył dwadzieścia trzy lata, więc już z pewnością nie był „podrastającym chłopcem”.

**32** Zob. między innymi KL I 29, s. 70; 42, s. 86; 43, s. 87; 66, s. 112; 81, s. 139–140; 86, s. 147; 87, s. 148; 90, s. 153; 101, s. 169.

wynika chociażby z przytoczonych przed chwilą wyimków z listów Brunona, pisarz mógł liczyć na jego wsparcie.

Wielokrotnie pojawiający się we wspomnieniach znajomych i rodziny wątek sukcesów Izydora i niepowodzeń Brunona stawia obu braci w opozycji. Z jednej strony Izidor – zaradny, dobrze sytuowany, pomagający innym, nie tylko własnej rodzinie, wskazujący bratu właściwe wybory życiowe i wspierający w różnych sytuacjach, słowem: mężczyzna mieszczący się w stereotypie głowy rodziny. Z drugiej zaś Bruno – wiecznie uskarżający się na brak pieniędzy, rozdarty między niechęcią do pracy nauczyciela a koniecznością zarabiania na życie, zawdzięczający bratu sfinansowanie debiutu. Brat rzutki i brat nieudacznik.

Choć wszyscy podkreślają łączące braci więzy, jednocześnie eksponują kontrast ich kompetencji i postaw życiowych. To wielokrotnie przywoływane zestawienie deprecjonuje (mniej lub bardziej celowo, świadomie) Schulza jako mężczyznę – i to wbrew, jak swego czasu starałam się pokazać, świadectwom dającym się interpretować „jako rodzaj poświęcenia i odpowiedzialności za najbliższych, które wyrastały z racjonalnych przesłanek i życiowego doświadczenia”<sup>33</sup>.

## Ciężar dla rodziny

Jeśli rzeczywiście byłoby tak, jak dość powszechnie sugerują przekazy i wspomnienia o Schulzu, byłby on dla rodziny nie wsparciem, lecz ciężarem: chory nieudacznik w wiecznej depresji, nie do końca spełniony artysta, który porzucił twórczość plastyczną na rzecz pisarstwa, a udało mu się wydać tylko dwa nieduże tomy opowiadań, nienawidzący swej pracy nauczyciel rysunków i prac ręcznych, niepotrafiący zerwać z tym ciężącym mu kieratem.

A jednak sobie radził, choć nie przychodziło mu to z łatwością i bez wyrzeczeń. Zresztą jako opiekun rodziny chyba kilka razy się sprawdził: tak było w Wiedniu w czasie I wojny światowej, tak było również po śmierci matki, kiedy, jak relacjonuje Michał Chajes, „dla uzyskania środków do życia, o które [...] było mu coraz ciężej, decyduje się wydać kilkanaście swych najlepszych rysunków, zwielokrotnionych techniką *cliché-verre*, w tzw. *Xięga bałwochwalcza*, wydanej luksusowo, oprawnej w płótno. Każdy pojedynczy egzemplarz artysta sam zaopatrywał w ozdobne napisy i winiety. Sprzedawana była, zdaje się, po 100 zł i miała podobno w Warszawie rwący pokup”.

O swych wysiłkach i sytuacji Schulz pisał między innymi do Romany Halpern w 1936 roku: „Nie chcę się skarżyć, ale ja żyję w bardzo ciasnych i krępujących warunkach. Mieszkam w 2 pokojach ze siostrą wdową, bardzo miłą osobą, ale chorą i smutną, ze starszą kuzynką, która prowadzi nam gospodarstwo

33 To jedna z konkluzji mojego artykułu „*Byłem już w myśli pozbawiony posady i w ostatniej nędzy*” (s. 147).



i z siostrzeńcem, 26-letnim młodzieńcem, który jest czymś w rodzaju melancholika. Dlatego zdaje mi się, że małżeństwo będzie dla mnie zmianą na lepsze. Nie wiem tylko czy podołam utrzymać dwa domy, gdyż moja rodzina jest bez żadnych dochodów”<sup>34</sup>. Mniej więcej rok później: „Niech się Pani nie gniewa, że Pani starania i troski wynagrodziłem – odmową. Jeżeli Pani zechce bliżej zastanowić się nad moją sytuacją, uzna Pani, że nie mogłem przyjąć tej propozycji. Powiedziałem już Pani kiedyś, że mam 3 osoby na utrzymaniu (siostrę, kuzynkę, siostrzeńca), których nie mogę porzucić zupełnie na łaskę losu. Zarabiam teraz około 300 zł miesięcznie. Gdybym otrzymał w Warszawie zajęcie na podobnych warunkach – wyjechałbym, gdyż za 200 zł mógłbym się tam utrzymać, a 100 zł posyłałbym rodzinie. U p. Ramberga miałbym jednak 2 do 6 godzin – zarabiałbym co najwyżej 100 zł. Dla tych paru godzin nie mogę porzucić państwowej posady (VII stop. służb.) która mi zapewnia emeryturę. Nie mam odwagi dostatecznej, dostatecznego impulsu czy podniety, żeby tak ryzykowny krok uczynić”<sup>35</sup>.

Schulz traktował obowiązek opieki nad bliskimi bardzo poważnie, choć i ten aspekt jego życia bywa interpretowany jako eskapistyczna wymówka przed podejmowaniem ryzyka i ostatecznych, wiążących decyzji życiowych.

A może to właśnie była owa wiążąca decyzja, mimo że Schulz – jak sam pisał – wynikające z wypełniania tego obowiązku uciążliwości znosił „nie po męsku”. W 1934 roku zwierzał się Zenonowi Waśniewskiemu: „Wstydzę się Was, mojej płaczelivej niemęskości, recydywy zwątpienia – Wy jesteście o tyle dzielniejsi ode mnie i o tyle bardziej po męsku znosicie Wasz los!”. A w 1937 pisał do niego: „Nieładnie jest ciągle się skarżyć i nie po męsku, ale muszę powiedzieć, że coś się we mnie popsuło”<sup>36</sup>.

## Spółeczna kastracja

Czas przejść do konkluzji, ale zanim to zrobię, przywołam jeszcze dwa cytaty. Jeden już się pojawił, lecz muszę do niego powrócić. Chajes pisał o Schulzu: „Poza przejściami w związku z chorobą i śmiercią ojca i samobójstwem szwagra dzieciństwo Szulca było spokojne i względnie dostatnie”. W zestawieniu ze śmiercią ojca i doświadczeniem samobójstwa w rodzinie słowa o spokojnym i w miarę dostatnym życiu brzmią fałszywie. Jeszcze wyraźniejszy fałsz ten będzie, jeśli sobie uzmysłowimy, że Schulz jako bardzo młody człowiek był między innymi świadkiem krwawych wyborów w Drohobyczu, uchodzącą wojennym, w okresie

**34** KL I, 81, s. 139–140.

**35** KL I, 90, s. 153.

**36** KL I, 36, s. 78, oraz 47, s. 91.

1918–1921 przeżywał wojnę polsko-ukraińską oraz polsko-rosyjską. W latach późniejszych nie bez wpływu na jego postawę życiową i decyzje mogły pozostawać napięcia narodowościowe (polsko-ukraińskie, polsko-żydowskie i żydowsko-ukraińskie), niepewność związana z latami kryzysu, coraz wyraźniejsze pomruki nadchodzącej wojny<sup>37</sup>.

Cytat drugi pochodzi ze wspomnienia Emila Górskiego: „Sam Schulz, chory i zmęczony monotonną pracą, otoczony chorymi i psychicznie wypaczonymi najbliższymi osobami swej rodziny, zdawał sobie sprawę ze swej marnej egzystencji... [...] Do tego dochodziły jeszcze ustawiczne perypetie z założeniem własnej rodziny, co nie było sprawą prostą przy jego specyficznym stosunku do kobiet... Nad tym wszystkim unosiła się groźba wojny i zagłady – Schulz czuł to swoją wrażliwą intuicją artysty”<sup>38</sup>.

Tak, wrażliwością artysty, bo przecież nie mężczyzny...

Paradoksalnie to, co poniekąd czyniło z Schulza artystę: jego talent, wrażliwość (czy wręcz nadwrażliwość), delikatność, nieśmiałość, swoiste, być może pozorne oderwanie od rzeczywistości, a także głębszy tej rzeczywistości ogląd, w jakiś sposób pozbawiało go męskości – rzecz jasna tej definiowanej i narzucanej przez społeczeństwo – i spychało w niemęskość. Równocześnie jednak tej niemęskości – postrzeganej z perspektywy świata zewnętrznego – służyło za wytłumaczenie, osłonę i alibi. Sprawiało, że przynajmniej niekiedy i przynajmniej przez niektórych była ona Schulzowi wybaczana. Bo przecież był artystą.

A gdyby nie był artystą, lecz na przykład szewcem czy, nie przymierzając, kupcem bławatnym? Podejrzewam, że wówczas w jeszcze większym stopniu musiałby się mierzyć z owymi – czasami nawet nieświadomianymi i niepodsztytymi wprost złymi intencjami – parakastracyjnymi odruchami społeczeństwa, które sprawiają, że wszystko, co nie mieści się w ramach obowiązującego w danym miejscu i czasie stereotypu męskości, staje się niemęskie. A jeśli nie jest męskie, to jakie jest? Może pająkowate, a może karakonie?

**37** Powracam tu w skrócie do wątku, który szerzej poruszałam w artykule „Byłam już w myśli pozabawiony posady i w ostatniej nędzy” (s. 141–147).

**38** List Emila Górskiego do Jerzego Ficowskiego z listopada 1982 – „Wspomnienie o Brunonie Schulzu (w 40. rocznicę śmierci)” (*Bruno Schulz w oczach świadków.*)